

*Klasztor Kartuzów w Waldemosa na Majorce*

## W CELI SZOPENA

Na cichą uliczkę Waldemosy wpada kilka razy w tygodniu pękaty autobus Cooka. Zatrzymuje się przed wejściem do klasztoru na placyku, okolonym platanami, wyrzuca kotłowisko turystów i podjeżdża do ulicznego baru della Cartuja, aby na pół godziny odsapnąć przed dalszą drogą. Nad mętą lemoniadą bzykają osy, stali bywalcy otaczają cookowskiego szofera, patrzącego pobłaźliwie na turystów, rozpełzłych dokoła klasztoru.

— Gdzie jest cela Szopena — Cellule de Chopin, a cell of Chopin i uzgodnione, nietrudne majorkańskie — celda, skierowane do oprowadzającego.

Długi, biały, pięknie sklepiony krużganek klasztorny. Niegdyś był tu rząd cel, liczących po 3 pokoje, należących do zakonu Kartuzów. Na dwa lata przed przybyciem Szopena wysiedlono Zakon, a cele wynajmowano za minimalną opłatą. Klasztor był napół zrujnowany, pusty. Teraz są to mieszkania prywatne, przebudowane, rozdzielone, według gustu właścicieli.

Różnojęzyczna masa tłoczy się u drzwi, obok których wmurowana jest tablica, oznajmiająca, że tę celę zamieszkiwali Szopen i George Sand podczas swego pobytu na Majorce. Druga partja szturmuje do drzwi sąsiednich, przy których widnieje tablica z napisem, zredagowanym przez Towarzystwo Szopenowskie w Paryżu, wyrażające hołd pamięci Wielkiego Polaka i stwierdzające jego pobyt w tej celi, a nie innej. Obok nazwiska Szopena, wrytego złotymi zgłoskami, figuruje również złote nazwisko P. Ganche'a, prezesa komitetu. Jak reklama wyścigowa, przyciąga wzrok turystów rozwieszony pod sklepieniem wielki napis angielski na płótnie: „To jest prawdziwa cela i tu mieści się autentyczne pianino Szopena”. Zresztą do jednej, jak i do drugiej

celi wstęp jest wzbroniony. Na progu stoją jakieś miłe panie i bronią dostępu.

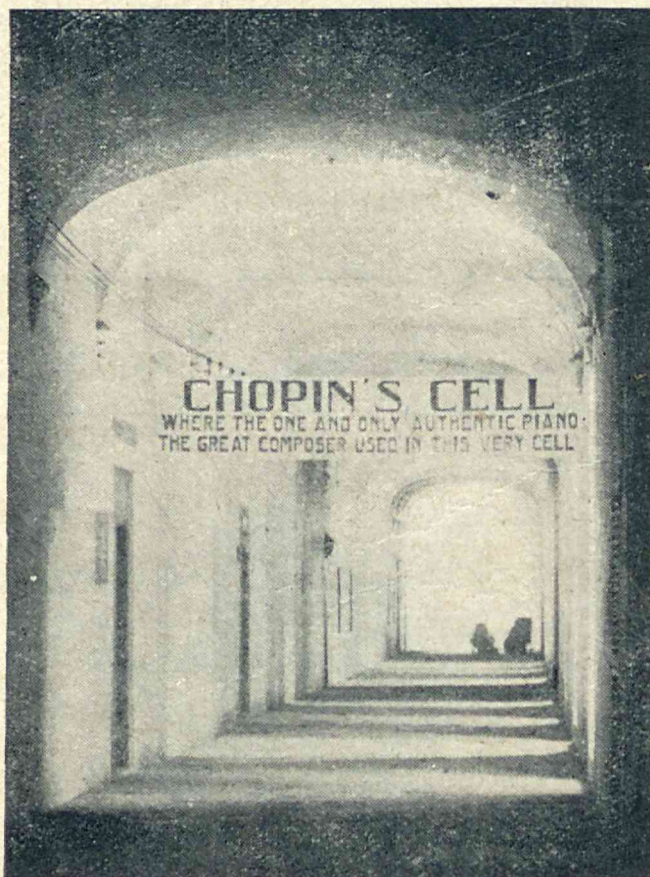
— Mogą państwo zajrzeć przez drzwi — ulegają wkońcu — ale do środka nie wolno.

— Ale dlaczego? — pytają zawiedzeni turyści.

— Zabronione.

Kończy się na wścibianiu nosów do przedpokoju, z którego widać część celi i plamę kwietną ogródka. Wszyscy z nabożeństwem patrzą na kilka rzeźbionych majorkańskich mebli i parę obrazów na ścianach.

Z kwaśnymi minami opuszczają turyści klasztor. Na pocieszenie pokazują im w starej oficynie klasztornej całkowicie urządzonej apteczkę — la Botica — z rzę-



*Napis angielski u wejścia do celi: „Jedyny autentyczny fortepian kompozytora znajduje się w tej celi”*

dami wielkich słoików na półkach, zawierającymi Bóg wie jakie wywary z ziół na swędzenie, na ból zęba, czy na miłość. W szerokich kolbach różowieją i zielenią się przezroczyste ciecze. Białe puszki hypnotyzują skomplikowanymi nazwami łacińskimi i oryginalnymi rysunkami. Całości tej dekoracji z przed stu lat dopełnia zadzierzyste gęsie pióro, wetknięte z fantazją w kałamarz. Jakaś amerykańska próbuje, czy atrament przez te sto lat nie wyschł.

Najwięcej korzystają ci, którzy wyszli przed klasztor i chwytają oczyma panoramę, o której George Sand powiedziała, że niema równej na świecie. — Nic tu się nie zmieniło. Wygięta linja wzgórz kładzie się ciężko poza doliną pełną drzew migdałowych, pomarańcz, cytryn, bananów; za grzbietem gór ciągnie się równina daleka, zda się bezkresna; u stóp klasztoru strzelają pióropusze palm, a korony oliwek zlewają się na terasach w srebrzystą powłokę.

Mija pół godziny — mamy jeszcze do zrobienia sto kilkadziesiąt kilometrów — port Soleru, Pollensę i osławiony zamerykanizowany Formentor z golfem, jazzem i hotelem po sto pesetów dziennie. Nic więc dziwnego, że szofer po aperitiwie zwołuje wszystkich przeraźliwą syreną, niby kaczką rozbiegłe kurczęta.

Znow centralny placyk z barami.

— To uliczka Ramona Lull, bardzo mądrego człowieka, apostoła wiary z XIII wieku, pisarza, teologa, fizyka, pedagoga, lekarza i architekta w jednej osobie. A tu mieszkała błogosławiona Katarzyna Thomas — daje historyczne objaśnienia hiszpan, rad, że może pochwalić się angielszczyzną.

Zdezorientowani i źli podróżni sadowią się na miejsca.

— Ileż cel zamieszkiwał ten Szopen, a może to wogóle jakaś błaga...

Znow porywa nas przestrzeń, przepojona zielenią i słońcem. Słpe okna domów, zda się, mrugają nam na pożegnanie, a barokowa wieża Kartuzów wyrasta nad bezstylowymi murami klasztoru, jak szmaragdowy kwiat. Wjeżdżamy w powódź srebrzystych oliwek, których pokracczne, fantastyczne pnie, podobne dantejskim widziadłom, mają po kilkaset lat, a może i więcej.

Cierpliwością i uporem można osiągnąć niejedno. W tej niedostępnej celi byłam później gościem codziennym. Przyglądałam się majorkańskim lalkom w ludowych kostjumach, robionym przez P. Sand, uśmiechałam się do „Biednego Jacques'a”, nad którym wiszą oprawione nuty. Stoi na niem popiersie Szopena, leżą skrzypce małego chłopca, który podczas szarych, wilgotnych wieczorów grywał przy Mistrzu, i niedbale rzucony szal p. Sand. Według rysunków syna pisarki — Maurycego według opisu w „Zimie na Majorce” i według dawnego planu jest

to właśnie cela, którą zamieszkiwał Szopen. W tym pokoju odbywają się koncerty kameralne. Wielkie Festivale, poświęcone twórczości Szopena, albo współczesnej muzyce polskiej i hiszpańskiej mają miejsce w patio, lub w starej kaplicy.

Właściciele celi, pp. Ferra, poświęcili cały dół, t. zn. 3 pokoje na maleńkie muzeum, sami zaś mieszkają na dobudowanym piętrze. Zgromadzili piękne stylowe meble z Majorcki, stare obrazy, cenne drobiazgi. Ale nie są to bynajmniej części umeblowania tej celi z przed wieku. Szopen i George Sand mieli najprostsze krzesła z białego drzewa, parę skrzyń, słomiane makaty z Walencji, które wyglądały, jak „wyzłocony słońcem gazon”, stoczone przez robaki wysokie gotyckie krzesło, które zakrystjan przyniósł dla Szopena z kaplicy, parę płóciennych poduszek dla ozdoby, parę waz z Felanixu, a szczytem wspaniałości były portjery z podróżnego pledu, zawieszane w alko-

wie.

— Jak rozumieć istnienie dwóch cel Szopena? — pytam pani domu, siedząc w ogródku, pełnym róż, dalij, balsaminów, lewkonij, — i pieszcząc pyzată angore, wygrzewającą się na słońcu.

— Bardzo prosto. Właściciel sąsiedniej celi jest spadkobiercą w drugim pokoleniu bankiera, któremu Szopen zostawił à conto rachunków pianino Pleyela, używane przez 18 dni w czasie pobytu na Majorce. Mając pianino, dokupił do niego celę.

— A dlaczego obie cele zamknięto?

— Gdyż dochodziło do starć na oczach publiczności. Przed drzwiami celi postawiono człowieka z napisem na czapce, że jest z celi Szopena i prowadzono do niej



Wnętrze celi Szopena

turystów. Z Palmy przyszło rozporządzenie o zamknięciu. Pisano potem artykuły, rozrzucono broszurki, słowem, naganka.

O co chodzi — myślę — o splendor, ambicje, bo chyba nie o zarobek. Wycieczki Cooka coś tam płacą, ale przecież p. Quetglas jest człowiekiem zamożnym, a p. Ferra znanym na Majorce malarzem pejzażystą.

U wejścia do hotelu spotykam znajomą amerykankę o białych włosach i smukłej linii podłotki.

— Pani z Cartujy? Z celi Szopena? — W tem miejscu ironiczny, współczujący uśmiech, — i po chwili wahania:

— A może pani chce jednak zobaczyć prawdziwą celę Szopena?

Bilecik z polecającem słówkiem i oglądam trzecią celę! Miękkie, olbrzymie kluby, niedźwiedzie białe skóry, chaotyczny dobór książek, gramofon, moc fotografii, srebrne stare świeczniki, rzeźbione antyczne stoły, centralne ogrzewanie, telefon — słowem, Ameryka. „Ameryka” siedzi przedemną w ślicznym japońskim szlafroku, złotych pantofelkach — oryginalna, ciekawa, 100% sex apel. Samolot, jacht, wille w Hiszpanji, we Francji, pokojowa — Chinka, sekretarz — Włoch, ex mąż — król tytoniowy. Dlaczego do tego zbioru nie dorzucić celi Szopena?

— Ja zresztą o tem nikomu nie mówię, ale przecież tylko z mego okna widać na horyzoncie morze, o którym tak często wspomina George Sand w książce, a Szopen w listach, i to drzewo pomarańczowe, które rysował Maurice, no a głównie rozasa. Czyż nie ta sama, o której Mistrz pisał do Fontany: — „moje łóżko na pasach pod filigranową rozasą maurytańską” —

— Czy ta sama? — Przyznać muszę, że jest śliczna w swym delikatnym różowym

kolorycie i arabskim rysunku. Okrągłe, ażurowe okienko, zerkające z pod sklepienia w kierunku klasztornej krużganka. Ale i rozasy w pokoju, i drzewa pomarańczowe w ogrodzie są dodatkiem do każdej z poprzednich cel, a „srebrnej wstążki morza”, to przyznam, wogóle nie zauważyłam. Może dzień był zamało przezroczystry, może mam krótki wzrok, a może ukazuje się ono tylko wybranym.

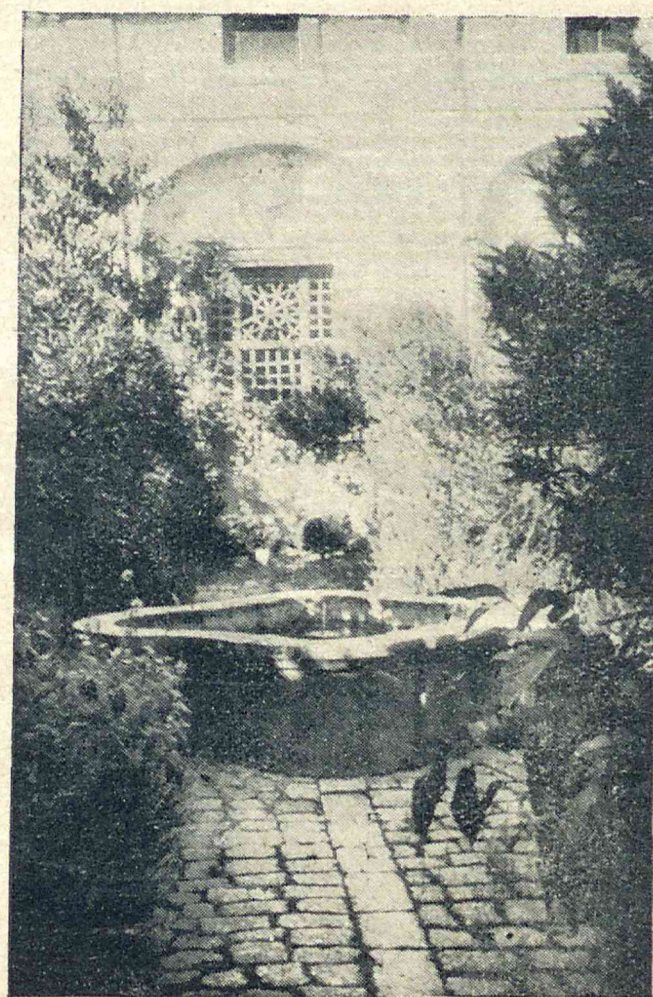
Mimowoli przychodzą mi na myśl wrażenia z Walldemosy pewnego dziennikarza duńskiego: — „Jeżeli nawet w każdej z 3 domniemanych cel pomyślałem o genjuszu Szopena, nie sądzę, że było to zawiele”.

Robię to samo i jestem pocieszona.

Ludomira Missiuro



Kurytarz Szopena



Ogród Szopena